Rok siódmy. 10 Czerwca 1848 r. Nr. 16.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

TRZY PIEŚNI.

I.

O! jak miło, święcie, błogo
Brzmią w méj duszy szczęścia tony,
W którekolwiek pójdę strony
Kwiaty szczęścia zrywam drogą,
Cudne barwy świecą oku,
Harmonijne pieśni w uchu;
Patrz! tam księżyc lśni w obłoku,
A w wiosennéj trawki puchu
Woń fijołek niesie w koło—
A tam daléj słyszysz w lesie
Słowik nuci — pieśń wesołą
Na skrzydełkach wietrzyk niesie.

A ten wietrzyk to swawolny
Cicho zlekka się pomyka;
Ucałował kwiatek polny,
Znowu zmarszczył twarz strumyka—
Buja, buja ponad ziemią,
Wzbił się w górę jednym skokiem,
Zbudził listki co już drzemią,
Twarz księżyca skrył obłokiem,
Znowu odkrył, znów zasłonił,
Po jeziorze rybką musnął,
I dopóty gonił, gonił,
Aż zmęczony ucichł,—usnął,
O jak cudnie, jak uroczo
Po swéj drodze przez niebiosy
Księżyc, gwiazdy, koła toczą,
Przeglądając w kropli rosy.
Niechże słońce z za gór strzeli
Znowuż błogo! znów radośnie!
Wszystko z nocnéj snu pościeli
Bieży, zrywa się ku wiośnie!
W gaju zabrzmiał stotysięczny
Chór, witając jasny dzionek,
W niebo wzbija się skowronek,
Nucąc hymn poranny, dźwięczny...
Daléj na koń! daléj w pole!
Nim opadnie rosa z trawy
Pobulajmy koniu żwawy,
Nogi twe—skrzydła sokole.
Jakże raźno mi na koniu,
Przesadziłem płoty, rowy,
Zbiegłem wzdłuż i w szerz po błoniu—
I znów w dworcu grzmią podkowy.
Daj mi strzelbę przyjaciółkę,
Znowuż w pole—ledwiem zmierzył,
Ogień błysnął, grom uderzył,
Z pod obłoku mam jaskółkę:
Cóż mi braknie? wszystko moje,
Księżyc, gwiazdy, trawki, rosa,
Śpiew słowika, łąki, zdroje,
I błękitne te niebiosa.

Cudnie, błogo!, bo cóż proszę,
Spójrzę w niebo — same cuda!
Spojrzę w ziemię—tu rozkosze!
Ale może to ułuda?

II.

Co tam słowika piosnka wesoła,
Co mi tam w kwiaty ubrane błonie!
Ujrzałem cudne dziewczę-anioła,
Ja pójdę za nią,—pójdę—pogonię.
Zaczekaj piękna, zaczekaj chwilę,
I czarném okiem rozświeć mi lica,
Pójdziemy razem jedną, dwie mile,
Przy blasku słońca, świetle księżyca.
O swawolnica! nie chce zaczekać,
Tylko mi ogniem błysnęła w oku,
Radzę, zaczekaj—nie śmiej uciekać,
Bo cię dogonię w prędkim poskoku.
O już stanęła, dzięki ci, dzięki!
Na ustach uśmiech, ah! czarujący;
Tylko mi pozwól twéj białéj ręki,
Niech pocałunek złożę gorący.
Ah! co za oczy, ah! co za lica—
I szliśmy razem, jedną, dwie mile
A mnie się zdało, że tylko chwilę
Szliśmy przy blasku księżyca.
Jakże mi tęskno ciebie pożegnać,
Kiedyż cię droga! znowu zobaczę?
O! powróć, powróć bo się zapłaczę,
Ja nie potrafię smutku rozegnać!
Ona uśmiechem tylko odpowie,
Szle pocałunek skinieniem ręki,
Tylko mignęła wiankiem na głowie
I zabrzmiał głosek miléj piosenki.,,

Znowuż ją witam, o! chwilo błoga,
Ona mię znowu uśmiechem wita —
I znowu żegnam—o! moja droga
Kiedyż mi szczęścia słońce zaświta?
I tak co wieczór, gdy blask miesiąca
Bladym promykiem przyświeca ziemi,
Jam przy niéj—milczę—ona milcząca—
I tylko chciałbym oczyma memi
Wkraść się przez oczy w jéj serca głębią,
Czy tam się znajdzie dla mnie mieszkanko?
Czy jéj westchnienia moje nie ziębią?
Powiedz mi, powiedz piękna kochanko!
O! darmo chciałbym zbadać jéj serce,
Tak umie skrywać czarne oczęta
I w oczy spojrzéć mi nie chce—
Tylko po jednéj rzuca iskierce—
Ah! ta iskierka jakby ponęta
Serce rozpala i łechce.
O! moja droga, już nie śmiem żądać
Z ust twych drogiego dla mnie wyrazu,
Co chcesz mi, rozkaż—słucham rozkazu,
Nie będę w serce zaglądać.
Tylko mi w oczy spojrzyj wesoło,
Okryj rumieńcem usta z koralu,
Ja wypogodzę posępne czoło,
Już nie usłyszysz skarg żalu.
Widzisz kochana, jak promień słońca
Cudnemi barwy kwiatki odziewa,
Ah! tak twój uśmiech pierś mą rozgrzewa
Coraz to bardziéj, bardziéj, bez końca.
To też jak kwiatek na smętnym grobie
Wznosi się, wzrasta, wzbija od ziemi,
Tak moje serce oczyma twemi
Rozgrzane, z piersi rwie się ku tobie.
O! gdyby można ten sen uroczy
Zatrzymać sobie na całe wieki
Pijąc jéj uśmiech, patrząc w jéj oczy
Zamknąć strudzone powieki!
Któż widział większe szczęście na ziemi?
Gdybym był nawet po śmierci w niebie,

Jeszczebym droga! skrzydły lekkiemi
Zleciał na ziemię do ciebie.

III.

Cóż te pieśni miłośne? co ten śpiew pieszczony?
Którym ciche westchnienie ukochanéj wtórzy,
Z niemi w takiéj harmonii męzkiéj piersi tony,
Jak ze śpiewem słowika, łoskot grzmiącéj burzy.
Precz mi dzisiaj z tą pieśnią!—innego chcę pienia.
Już w piersi mojéj wytlał ten płomyk niewieści—
Dziś mi ognia potrzeba, pożaru, płomienia,
Coby strawił i rozkosz i szczątki boleści.
Kochałem bezrozumny, wierzyłem w nadzieje,
Jak cudu niebieskiego wyglądałem chwili
Kiedy się na mnie luba obejrzy, zaśmieje,
I blaskiem czarnych oczu twarzyczkę umili.
Napróżno czekać cudu! więc prośbą i łzami
Chciałem żebrać litości, spojrzenia, uśmiechu,
Dziś każda łza wylana wspomnienie mi plami;
I cięży mi na sercu jakby kamień grzechu.
Nie mam krasnego lica, włos mój nie trefiony,
Jakże trafić do serca nadobnéj dziewczyny?
Czemużem wprzód zapomniał, i śmiałem szalony
Marzyć o wzajemności i liczyć godziny
Aż anioł niebios, białém ją skrzydłem owieje,
Niebiańskiém tchnieniem płomień roznieci w iskierce,
Cudnemi niebios barwy, ziemską myśl odzieje
I dla mojego serca otworzy jéj serce.
Dziś złorzeczę tym chwilom co trawiłem marnie,
Patrząc w czarne jéj oczy i różane lice.
Kiedy na dobrowolne skazany męczarnie
Żebrząc litosci we łzach topiłem źrenice.
Dziś nadzieja ucichła i ucichły płacze—
Jam nie żebrak, litośnéj nie wezwę jałmużny,
Jam dumny, wolę w nędzy jak pielgrzym podróżny
Bez przytułku, litości, pędzić dni tułacze.

Zachowaj piękna! litość i łezki perłowe
Szczęśliwszemu, co dzisiaj w twojem sercu gości.
Starość zmarszczy mu lica i ubieli głowę,
O! to stokroć godniejsze i łez i litości!
Nie bój się mych złorzeczeń,—ja ci składam dzięki
Żeś przedemną w nieczułość uzbroiła duszę—
Wzgardziłaś memi łzami, wyśmiałaś piosenki,
Myślałaś że z boleści ukorzyć się muszę—
O nie! żadnéj pokory, żadnego zniżenia!
Jam dumny, nie tak łatwo uchylę się czołem.
Nazwałem cię aniołem pośród zaślepienia,
A dziś widzę, tyś tylko z postaci aniołem!
Twoje oczy tak czarne! takim żarem płoną
Twoja pierś tak gorące wysyła westchnienia
Że gdy moje źrenice w twych oczach utoną,
Mógłbym umrzéć na wieki; nie czując uśpienia.
Umrzéć! kiedy mi życia najbardziej potrzeba,
Wszak już tylu pomarło, choć żyją na ziemi.
Inni zmarli na ziemi, poszli żyć do nieba,
O! to jeszcze zawcześnie pośpieszać za niemi.
Jeszcze dla mnie zamknięte są niebieskie wrota,
Trzeba przetrwać tu wprzódy *cierpień* szereg długi...

Tadeusz Skowroński.

OBRAZ POSTĘPU NAUK

ASTRONOMICZNYCH I FIZYCZNYCH

W XVII STULECIU.

(Wyjątek z II tomu dzieła Kosmos Humboldta). (*)

Wielkie odkrycia w przestrzeni nieba poczynione za pomocą lunety. Główna epoka astronomii i matematyki od Galileusza i Keplera do Newtona i Leibnica. Prawa biegu planet i ogólna teorya ciążenia powszechnego.

Przygotowania do odkryć niebieskich przez bliższe poznanie prawdziwego układu świata.

Wykazując w osobnych peryodach stopniowe rozwijanie się pojęć o świecie fizycznym, nareszcie przedstawiliśmy peryod w którym cywilizacya ludów półkuli wschodniéj przeszła i na

(*) W numerze 1 Przeglądu Naukowego z r. b. podaliśmy treść przedmiotów w tomie drugim dzieła Kosmos zawartych; w num. II umieściliśmy wyjątek z tegoż tomu o *Poezyi hebrajskiéj*, teraz podajemy czytelnikom obszerniejszy wyjątek z tomu drugiego, przedstawiający obraz postępu wiadomości astronomicznych i fizycznych w 17 wieku. Humboldt ograniczył się głównie na XVII stuleciu, jako najbogatszém w wielkich ludzi, w ważne odkrycia i wypadki naukowe w dziedzinie nieba i ziemi. Obszerniejszy historyczny obraz postępu nauk ścisłych w różnych wiekach, znaleść może czytelnik w nader nauczającém dziele Wehwell'a *History of the inductive Sciences from the earliest to the present times. By Rev: William Wehwell. London* III Vol 1837, albo w przekładzie niemieckim tegoż dzieła: *Geschichte der Inductiven Wissenschaften nach dem Englischen des W. Wehwell mit Anmerkungen von Littrow. Wien.* III. Vol. 1840.

(przyp. Red.)

półkulę zachodnią. Po epoce największych odkryć dokonanych na powierzchni naszéj planety, następuje bezpośrednio zdobycie znacznéj części przestrzeni nieba za pomocą lunety. Przystosowanie nowo wynalezionego środka, to jest narzędzia przenikającego siłą optyczną niezmierzone przestrzenie, wywołało nowy świat wyobrażeń. Tu się zaczyna świetny wiek dla astronomii i matematyki, ta ostatnia otwiera długi szereg wielkich geniuszów, prowadzący do Leonarda Eulera „wszystko na nowo tworzącego" którego rok urodzenia 1707 tak blisko przypada roku śmierci Jakóba Bernoullego.

Kilka świetnych imion przytoczyć, byłoby dostateczném dla pokazania jak olbrzymi krok, umysł ludzki zrobił na polu matematycznych badań w ciągu 17 stulecia, podniecany jedynie swoją siłą wewnętrzną, a nie zewnętrznemi okolicznościami. Jakoż, poznanemi zostały prawa wolnego spadku ciał i biegu planet, również zbadano ciśnienie powietrza, rozchodzenie się światła, prawo łamania się promieni i polaryzacyą. Naukę przyrody na pole matematycznych badań wprowadzono, a przez to na stalszych podstawach ją oparto. Odkrycie rachunku o ilościach nieskończenie małych, odznacza koniec stulecia. Umysł ludzki zbogacony tak ważnym środkiem, mógł się z pomyślnym skutkiem odważyć w następnych 150 latach na rozwiązanie zadań, jaki mu przeszkody biegu ciał niebieskich, polaryzacya i interferencya swiatła, cieplik promienisty, krążenia prądów elektro-magnetycznych, wibracye strón i sprężyn, przyciągania boczne rurek włoskowatych i wiele innych zjawisk przyrody nastręczały.

Czynność umysłu w dziedzinie wiedzy, postępuje teraz coraz dalej ciągle wzajemnie się wspierając. Żaden z pierwotnych zawiązków sił umysłowych nie został przytłumionym. Jednocześnie zwiększyła się liczba nieopracowanych przedmiotów, ścisłość sposobów i udoskonalenie narzędzi. Tutaj głównie ograniczymy się na siedmnastoletniém stuleciu, to jest na epoce Keplera, Galileusza, Bakona, Tycho-Brahego, Dekarta, Huygensa, Fermata, Newtona i Leibnica. Wielkie zasługi tych mężów są tak po-

wszechnie znanemi w świecie uczonym, że dosyć byłoby lekko o nich napomknąć, ażeby pokazać co ich sławą okryło na polu badań nad światem fizycznym.

Pokazaliśmy już wprzódy (1) jak dalece odkrycie teleskopu, obdarzyło oko ludzkie, ów organ zmysłowych pojmowań świata widzialnego, siłą optyczną, któréj granica daleką jest jeszcze od ostatecznego kresu, a jednakże siła ta w pierwszym swoim zawiązku ledwo przy 32 krotnem powiększeniu, w niedostępne dotąd przestrzenie nieba zapuściła się (2). Dokładne poznanie ciał niebieskich do układu słonecznego należących, oraz praw odwiecznych, według których drogi swoje opisują, dokładniejszy pogląd na budowę świata, znamionują epokę, którą tu odmalować zamierzamy. To, co tę epokę wywołało, służyć będzie razem za główne rysy do wielkiego obrazu świata, przydając do poprzednio poznanéj dziedziny ziemskiéj, nowo zbadaną krainę nieba pod względem układu planet w przestrzeni. Zmierzając do ogólnych widoków, przestaniemy na przytoczeniu najszczytniejszych wypadków prac astronomicznych 17 wieku, gdzie wskażemy razem jak te wypadki silny wpływ wywierały na wielkie i niespodziewane wynalazki matematyczne i na rozleglejsze i wznioślejsze pojęcia o całości świata.

Mikołaj Kopernik tworzy nowy układ świata wtedy, gdy Kolumb odkrywa Amerykę.

Mówiliśmy już wprzódy jak epoka odkryć Kolumba, Gammy i Magellana przez odbywane podróże morskie, dziwnym sposobem z wielkiemi wypadkami dziejowemi, z budzącą się wolnością wyobrażeń religijnych, z rozwojem wyższego pojęcia sztuki i wpro-

(1) Kosmos, tom I. str. 86.

(2) Lunety które Galileusz sam robił i inne których używał do dostrzeżeń księżyców Jowiszowych, odmian światła Wenusa i plam słonecznych, miały kolejno 4, 7, 32 krotne powiększenie a nigdy większe. Porównaj Arago w *Annuaire du Bureau des Longitudes pour l'an* 1842 str. 268.

wadzeniem układu Kopernika razem się zbiegły. Mikołaj Kopernik zaledwie 21 wiosnę życia licząc, już z Wojciechem Brudzewskim znakomitym matematykiem w Krakowie, postrzeżenia astronomiczne czynił i nad utworzeniem nowego układu myślał wtenczas, gdy Kolumb Amerykę odkrył. Zaledwie rok upłynął po śmierci odkrywcy nowego świata, po sześcioletnim pobycie w Padwie, Bolonii i Rzymie, widzimy znowu Kopernika w Krakowie zajętego zupełną zmianą astronomicznych pomysłów o układzie świata. Za wpływem Łukasza Waisellrode von Allen (3) biskupa warmińskiego wuja swego, w r. 1510 został obrany kanonikiem w Frauenburgu, tamto przez 33 lat pracował nad wykończeniem wiekopomnego dzieła *o Obrotach ciał niebieskich* (*de Revolutionibus orbium coelestium*). Pierwszy odbity exemplarz dzieła, był mu podanym w téj chwili, gdy już na ciele i umyśle osła-

(3) Westphal w biografii Kopernika w r. 1822 wydanej i przypisanéj znakomitemu astronomowi królewieckiemu Besselowi, na stronnicy 33 nazywa, podobnie jak Gassendi, biskupa warmińskiego Łukaszem Watzelrodt von Allen. Podług objaśnienia które otrzymałem od uczonego historyka Pruss, dyrektora archiwum w Królewcu Voigt „familia matki Kopernika dawniéj nazwaną była Weiselrodt, Weisselrot, Weisebrodt, a najczęściéj Weisselrode. Matka była niewątpliwie pochodzenia niemieckiego, a ród Waisselrodów, początek swój od Waisselrod von Allen wiodący, który od 15 wieku w Toruniu słynął, był całkiem inny, i ten, jak się zdaje, przez przysposobienie lub blizkie pokrewieństwo przydomek von Allen otrzymał." Śniadecki i Czyński (Kopernic et ses travaux 1847 str. 26) matkę wielkiego Kopernika nazywają Barbarą Wasselrode, którą ojciec jego, pochodzący z familii Czeskiéj, w r. 1464 w Toruniu zaślubił. Nazwisko astronoma, którego Gassendi nazywa Tornaeus Borussus, Westphal i Czyński piszą Kopernik, Krzyżanowski Kopirnig. W liście Marcina Kromera biskupa Warmińskiego z Heilsbergu pod d. 21 listopada 1580 r. czytamy: „*Cum Jo* (Nicolaus) *Copernicus vivens ornamento fuit atque etiam tunc post fata sit, non solum huic Ecclesiae, verum etiam toti Prussiae patriae suae, iniquum esse putor eum post obitum carere honore sepulchri sive monumenti.*"

biony do innego świata się wybierał. Oglądał go i dotykał wprawdzie, ale myśl jego nie zwracała się ku ziemskiemu światu „byłto wschód nieśmiertelności przy zgonie gasnącego człowieka" jak mówi Śniadecki. Umarł on nie w kilka godzin potém (4) jak podaje Gassendi w życiu Kopernika, ale dopiero w kilka dni później, to jest d. 24 maja 1543 roku. Na dwa lata jednak wprzódy główna treść jego nauki znaną już była z ogłoszonego listu przez jednego z jego najgorliwszych uczniów i zwolenników Joachima Rhetyka do Jana Schonera professora w Norymberdze. Ogłoszenie układu Kopernika nie było wznowieniem nauki o słońcu środkowém (czyli dziennym i rocznym ruchu ziemi) która dopiero po upływie pół wieku od pierwszego

(4) Gassendi w *życiu Kopernika* przydaném do opisu życia Tycho-Brahego: *Tychonis Braheis vita* 1655. *Hagae-Comitum* na stronnicy 320 mówi „tegoż samego dnia w kilka godzin potém ducha oddał" Tylko Schubert w swojéj astronomii, część 1 str. 115 i Robert Small w nader uczącéj rozprawie *Account of the astron. discoveries of Kepler* 1804 str. 92 utrzymują, że Kopernik „dopiero w kilka dni po wyjściu dzieła rozstał się z tym światem." Tegoż samego zdania jest Voigt dyrektor archiwum w Królewcu, gdyż w liście pisanym przez Grzegorza Donnera kanonika warmińskiego wkrótce po śmierci Kopernika do księcia pruskiego, jest powiedzianem „szanowny i godny doktór Mikołaj Koppernick, dzieło swoje krótko przed rozstaniem się z tym ziemskim padołem, na podobieństwo łagodnego śpiewu łabędzia, ogłosił"—według przyjętego mniemania (*Westphal Nicolaus Copernicus* 1822 str. 73 i 82), dzieło rozpoczętem było w r. 1507 a w roku 1530 tak daleko posuniętem, że w późniejszym czasie niektóre tylko poprawki przydane zostały. Kardynał Schonberg, listem pisanym z Rzymu w r. 1536 do Kopernika, wydanie dzieła przyspieszył. Kardynał pragnie aby Teodor Reden kazał rękopis przepisać i takowy do niego do Rzymu odesłał, że ostateczne wykończenie dzieła przedłużyło się aż do czwartego dziesiątka lat, *quartum novennium*, mówi o tém sam Kopernik w przedmowie do Papieża Pawła III. Zważając jak długiego czasu wymagało odbicie stronnic 400 wielkiego formatu pisma, i że ten wielki człowiek już w miesiącu maju 1543 r. umarł, wnosić

jéj zjawienia się do najświetniejszych w przestrzeniach nieba doprowadziła odkryć, jakie początek 17 stulecia tak świetnie odznaczyły. Odkrycia te były skutkiem przypadkowo zrobionego wynalazku lunety, przez co właśnie, nauka Kopernika ustaloną i rozszerzoną została. Osiągnione wypadki astronomii fizycznéj przez odkrycie układu księżyców Jowiszowych i odmian światła Wenusa, naukę tę ustaliły i rozszerzyły, oraz wskazały drogę w teoretycznéj astronomii głównym Kopernika pomysłom, które do pewniejszego celu prowadząc, do rozwiązania zagadnień pobudziły i które następnie wydoskonalenie rachunku analitycznego nieodzownym uczyniły. Jak Jerzy Peurbach i Regiomontan (Jan Müller z Królewca w Frankonii) szczęśliwie wpłynęli na Kopernika i jego uczniów: Rhetyka,Reinholda i Möstlina, tak znowu z kolei ci ostatni wpłynęli w późniejszym czasie na Keplera, Galileusza i Newtona. Tutaj przedstawia się umysłowe połączenie wieku 16 z 17 i niepodobna jest w ostatniem stuleciu ogólnych astronomicznych pomysłów o budowie świata malować, bez dotknięcia pobudek które z poprzedniego wypłynęły.

Kopernik układu swego nigdy nie podawał jako przypuszczenia, ale jako prawdę niezbitą.

Błędnem jest mniemaniem, ale na nieszczęście i w późniejszych czasach jeszcze upowszechnionėm (5) jakoby Kopernik z obawy, i uniknienia prześladowań duchowieństwa, bieg planetarny ziemi i

należy, że przedmowa nie wspomnionym dopiero roku napisaną była, ale po cofnięciu się o 36 lat, pokaże się, że rozpoczęcie dzieła, nastąpiło nie późniéj ale wcześniéj od roku 1507. O powszechnie przyznawaném zaprowadzeniu wodociągów w Frauenburgu podług pomysłu Kopernika, powątpiewa Voigt. Znalazł on w aktach, dopiero pod rokiem 1571, że między kapitułą „a biegłym majstrem Walentynem Zendel pompiarzem z Wrocławia", umowa zawartą została w celu sprowadzenia wody do Frauenburga z upustów do mieszkania kanoników. O wcześniejszem założeniu wodociągów nie ma żadnéj wzmianki. Teraźniejszy wodociąg zbudowanym został dopiéro we 28 lat po śmierci Kopernika.

(5) *Delambre*, *Histoire de l'Astronomie moderne* tom 1 str. 140.

niewzruszone stanowisko słońca w środku układu planetarnego, tylko jako hipotezę podał, która ułatwiając rachunek biegu ciał niebieskich, potrzebom astronomii zadość czynić miała, a która „nie koniecznie może być prawdziwą, ale dosyć aby była tylko prawdopodobną" Jakoż, osobliwe to zdanie (6) czytamy w przedmowie autora bezimiennego we wstępie do dzieła Kopernika przydanym pod napisem: *de hipotesibus hujus operis*, które zupełnie się sprzeciwia myślom Kopernika w przedmowie jego do papieża Pawła III zawartym. Autorem tego wstępu, jak to wyraźnie mówi Gassendi w życiu tego wielkiego człowieka, jest Andrzej Osiander, współcześnie żyjący matematyk w Norymberdze, który wspólnie z Schonerem zajmował się wydaniem dzieła *de Revolutionibus orbium coelestium*, a lubo o tém sam nic nie wspomina, za rzecz jednak stosowną uznał, nowe pomysły jako przy-

(6) *„Niemasz koniecznéj potrzeby, ażeby te założenia były prawdziwemi owszem mogą one być najmniéj do prawdy podobne, byleby tylko zgodność rachunku z dostrzeżeniami wskazywały."* Tideman Gize rodem z Gdańska, biskup chełmiński, który przez wiele lat Kopernika zachęcał do wydania dzieła, otrzymał nareszcie od niego rękopis z upoważnieniem, ażeby go podług swéj woli do druku podał. Rękopis ten posłał Gize najprzód Rhetykowi professorowi w Wittenberdze, ktory wprzódy bawił przy swoim wielkim przewodniku w Frauenbergu. Rhetyk uważał Norymbergę za stosowniejsze miejsce do wydania dzieła, i polecił staranie nad drukiem Schonerowi tamecznemu professorowi i Andrzejowi Osiandrowi (Gassendi, *Vita Copernici* str. 319). Pochwała, jaka przy końcu wstępu do dzieła Kopernika oddana jest autorowi, mogła bez wyraźnego nawet świadectwa Gassendego naprowadzić na domysł, że ten wstęp przez kogo innego był ułożonym. *„Przjmijmy zatém i te nowe pomysły mające za sobą nie mniéj jak dawne przypuszczenia, prawdopodobieństwo, osobliwie gdy tak dziwnie pięknemi i razem łatwemi są do pojęcia, a przytém najbogatsze skarby dokładnych postrzeżeń w sobie obejmują."* Nadto na tytule dzieła wydania pierwszego w Norymberdze z r. 1543 Osiander, do unikanego wyrażenia: biegi ciał niebięskich, nowemi, a przytém zadziwiającemi założeniami ozdobione *„motus*

puszczenie a nie jako prawdę dowiedzioną przez Kopernika uważać.

Twórca dzisiejszego układu świata, (gdyż najważniejsze części tego układu i wielkie rysy obrazu świata jemu się należą) przez swoję śmiałość i pewność z jaką wystąpił z nowemi podówczas pomysłami, niemal tyle się odznaczył, co i przez wielką naukę. Sprawiedliwą Kepler oddaje mu pochwałę, nazywając go na wstępie *Tablic Rudolfińskich* „mężem samodzielnego ducha" byłto mąż wielkiego umysłu, a walcząc przeciwko przesądom co jest wielkiéj wagi, sam był od nich wolny „*vir fuit maximo ingenio et quod in hoc exercitio magni momenti est, animo liber*" W miejscu gdzie Kopernik w przedmowie do Papieża układ dzieła swego opisuje, nie pomija mniemania między teologami po-

stellarum novis insuper ac admiralibus hypothesibus ornati" nie stosowny i nieprzyzwoity następny dopis przydał: pilny czytelniku, dzieło to kup, czytaj i korzystaj: „*studiose lector, eme, lege, fruere.*" W drugiem wydaniu dzieła w Bazylei w r. 1566, które starannie z pierwszém Norymbergskiem porównałem, nie masz już więcéj o „zadziwiających hipotezach" wzmianki, ale Osiandra *praefatiuncula de hipotesibus hujus operis* uważana przez Gassendego za podstawioną przedmowę jest zatrzymana, że nareszcie Osiander nie potrzebował się podpisywać, sam to chciał dać poznać że *praefatiuncula* jest dziełem obcéj ręki, gdyż przypisanie dzieła w kształcie listu Pawłowi III, papieżowi za *praefatio authoris* uważa. Pierwsze wydanie in folio zawiera tylko 196 kart, drugie wydanie in folio minori, zawiera więcéj bo 213, dla tego że dodaną jest *Narratio prima* astronoma Jerzego Joachima Rhetyka, to jest opowiadanie w liście pisanym do Schonera, który, jak już wspomniałem, w tekscie przez ogłoszenie tego listu w roku 1541 przez matematyka Gassarego w Bassel pierwszą dokładniejszą wiadomość o układzie Kopernika światu uczonemu podał. Rhetyk w r. 1539 złożył swoją professurę w Wittenberdze, ażeby mógł naukę od samego Kopernika pobierać (porównaj o zażyłości tych uczonych, w piśmie Gassendego str. 310—319). Wyjaśnienie tego, co Osiander z obawy nowości pomysłów przydać na wstępie poważył się, przytacza Gassendi;

wszechnie przyjętego, o nieruchomém i środkowém stanowisku ziemi, za niedorzeczne twierdzenie uważać, i ciemnotę przypisywać tym, którzy tak mylny przesąd podzielają." Gdyby jednak próżni rozprawiacze, *ματαίολογοι*, nie znający nauk matematycznych, chcieli wszelako o jego dziele, przez nakręcenie z umysłu jakiego miejsca pisma świętego, sąd swój wydawać, oświadcza, że on tak niedorzecznym ich zarzutem pogardzi. Wiadomo bowiem światu, jak sławny Laktancyusz, którego wprawdzie do matematyków liczyć nie można, tak dziecinnie o kształcie ziemi rozprawiał, że nawet wyśmiewał tych, którzy jéj postać kulistą przyznawali. Dla tego niech to nie dziwi uczonych, jeżeli i nas podobny los spotka. Prawdy matematyczne mogą tylko matematycy rozbierać. Aby widocznie okazał że on o pewności swoich twierdzeń mocno jest przekonanym i niczyjego sądu się nie lęka, udaje się z odległego zakątka ziemi, do głowy kościoła, ażeby go on swoją powagą i niejako tarczą przed pociskami oszczerców zasłonił, „gdyż i sprawa kościoła z dochodzeń jego o długości roku i biegu księżyca korzyść odniesie." Astrologia i poprawa kalendarza przez długi czas były dla astronomii jedyną zasłoną u władzy świeckiéj i duchownéj, podobnie jak chemia i botanika były podporą sztuki lekarskiéj.

„*Zatém Andrzej Osiander jest ów, który nietylko zatrudniał się wydaniem dzieła, ale nadto przedmówkę do czytelnika bezimiennie o hipotezach przydał. W przedmowie téj miał zamiar, aby udaniem, jakoby Kopernik ruch ziemi nie za prawdę niezbitą ale jako przypuszczenie uważał, obronił go, łagodząc jego teorję w oczach tych, których ona raziła, chociaż rzeczywiście Kopernik bieg ziemi nie za przypuszczenie, ale za prawdę dowiedzioną uważa.*

„Trzecie wydanie dzieła Kopernika in 4^{0} wyszło w r. 1617 w Amsterdamie w 75 lat po śmierci autora, przez Mikołaja Mullera professora Matematyki w Gronindze, i zawiera z przypisami, oprócz przedmowy, kart 243. Wydanie to jest najpoprawniejsze i ma tytuł: *Nicolai Copernici Torinensis Astronomia instaurata libris sex comprehensis, qui de Revolutionibus orbium coelestium inscribuntur, opera et studio Nicolai Mulleri. Amstelrodami* 1617.

Śmiała i z wewnętrznego przeświadczenia płynąca mowa do głowy kościoła wyrzeczona, dostatecznie zbija dawne mniemanie, jakoby Kopernik swój układ, który nosi jego nieśmiertelne imie, podał jedynie jako hipotezę dogodną do rachunków astronomicznych i za taką ją uważał, chociażby nawet nie była uzasadnioną. „Przez żadny inny układ" mówi Kopernik w uniesieniu, „tak cudownéj symetryi całego świata, i tak harmonijnego powiązania dróg planet znaleść nie mogłem, aż pókim owego wielkiego illuminarza, to jest słońca, rządzącego całą rodzin gwiazd krążących na około niego, jakby w wspaniałéj świątyni przyrody, na tronie królewskim nie postawił." (7)

(7) *Któżby bowiem w téj najpiękniejszéj świątyni przyrody ową pochodnię umieścił w inném lub stosowniejszem miejscu, jak w tém, z któregoby na raz oświecać mogła całą świątynię? Zaiste! trafnie nazwali ją niektórzy pochodnią świata, inni duszą, a inni rządcą świata. Jest ona widzialnem bóstwem u Trismegista, ową elektrą Sofoklesa patrzącą na wszystko. I w rzeczy saméj, słońce jakby na tronie królewskim stojące, rządzi całą familią gwiazd krążących na około niego. Również i ziemia nie jest pozbawioną posługi księżyca, o którym możnaby powiedzieć to, co Aristoteles wyrzekł o zwierzętach, że księżyc ma najbliższe powinowactwo z ziemią. I nawzajem ziemia odbiera życie od słońca, i corocznie zbogaca się plodami. W tém rozłożeniu ciał niebieskich postrzegamy cudowną symetryę budowy świata i pewny harmonijny związek między biegiem planet a wymiarami ich dróg, jakiego w żadnym innym układzie znaleźć nie można."* (*Nicolai Copernici de Revolutionibus orbium coelestium* lib. I cap. 10, p. 6). W tym ustępie, który się odznacza natchnieniem poetycznem i szczytném wyrażeniem, widzimy podobnie jak u wszystkich astronomów 17 wieku, dowody wielkiego zamiłowania i gruntownéj znajomości starożytnych pisarzy. Kopernik pisząc ten ustęp miał na myśli Cicerona *Somn. Scip.* c. 4. Pliniusza II. 4. i *Merkurego, Trismegista* lib. V (*wydanie krakowskie* z r. 1586) str. 195 i 201. Wzmianka o Elektrze Sofoklesa jest nie jasna, gdyż nigdy słońce u niego wyraźnie jako wszystko-widzące nie jest nazwane, jak to ma miejsce w Iliadzie, Odyssei i w Chórach Eschillesa (v. 980)

Również i myśli o ciążeniu powszechnem czyli sile przyciągającéj do środka świata to jest do słońca (appetentia quaedam naturalis partibus indita) z ciężkości ciał kulistych wyprowadzonéj, temu wielkiemu człowiekowi przez głowę przechodziły, jak to pokazuje ważny ustęp w 9 rozdziale pierwszéj księgi o obrotach. (8)

Przebiegając różne stopnie rozwijania się wyobrażeń o świecie, postrzegamy w najdawniejszych czasach, domysły o wzajemnem przyciąganiu ciał i o siłach odśrodkowych. Jacobi w swoich dotąd nie ogłoszonych badaniach nad matematycznemi wiadomościa-

któréj Kopernik zapewne Elektrą niebyłby nazwał. Podług zdania Böcka zwrot ten przypisać należy omyłce pamięci i jako skutek niepewnego pamiętania wiersza 869 Edypa, w trajedyi Sofoklesa.

(8) *„Kiedy wiele znajduje się środków, zatém idzie, że o środku całego świata nie bez przyczyny ktoś wątpliwość mieć może, czy ten jest środkiem ciężkości ziemi, lub też inny jaki. Ja sądzę, że ciążenie nic innego nie jest, jak pewna dążność przyrodzona, nadana cząstkom ciał od boskiéj opatrzności, sprawczyni wszystkiego, aby cząstki te skupiając się w kształt kulisty, do jedności i całości swéj zmierzały. Można sądzić że słońce, księżyc i inne gwiazdy ruchome obdarzone są podobną dążnością i że przez jéj działanie ciągle utrzymują się przy kształcie kulistym, pod którym się okazują, a pomimo to w różny sposób odbywają swoje obroty. Jeżeli więc i ziemia, oprócz wirowego podlega nadto innemu biegowi jak na około środka świata, to ów jéj bieg powinien się odbić w innych ciałach zewnątrz niéj położonych, a przedewszystkiem w biegu rocznym słońca. Jakoż jeżeli zamiast biegu rocznego słońca, położymy bieg ziemi, a słońce uważać będziemy za niewzruszone, w tém założeniu wschód i zachód znaków zwierzyńcowych i gwiazd stałych, ich powroty ranne i wieczorne, pokażą się zupełnie tak samo jak teraz. Stanowiska zaś planet, to jest ich pozorne zatrzymywanie się w biegu, oraz ruchy wsteczne i kierunkowe, nie od ruchu tych planet ale od biegu ziemi zależącemi się pokażą. Na ostatek, słońce samo za środek świata uważać można, czego wszystkiego uczy nas pogląd na porządek w którym ciała niebieskie jedne po drugich następują i harmonija wszechświata, bylebyśmy tylko na to baczną zwracali uwagę.”*

mi Greków, słusznie zastanawia się nad Anaxagoresem, gruntownie badającym przyrodę, w którym nie bez podziwienia czytamy: że księżyc (9) gdyby stracił siłę swoję odśrodkową, spadłby na ziemię podobnie jak spada kamień wyrzucony z procy. O takichże mniemaniach Klazomenesa i Diogenesa z Apollonii co do odrywania się ciał w biegu, przytoczyłem już zdanie mówiąc o Areolitach. (10) O sile przyciągającéj jaką wywiéra środek ziemi na wszystkie ciała ciężkie, gdy je od niego oddalamy, dokładniejsze miał Plato wyobrażenie od Arystotelesa, który lubo podobnie jak Hipparch znał przyspieszenie ciał spadających, jednakże przyczyny tego przyspieszenia nie pojął. Plato i Demokryt przypisują przyciąganie powinowactwu, to jest usiłowaniu łączenia się z sobą jednorodnéj pierwotnéj materyi. (11) Tylko Jan Philiponus Alexan-

(9) *Plutarch de facie in Orbe lunae* pag. 923 C. (Porównaj: Ideler, *Meteorologia veterum Graecorum et Romanorum* 1832 p. 6), W ustępie Plutarcha nie masz wymienionego Anaxagorasa, ale że ten ostatni, teoryę *o spadaniu przy ustaniu obrotu* do wszystkich ciał niebieskich stosuje naucza Diogenes Laerciusz, II, 12 i wiele innych miejsc, które wyżéj (w Tomie I Kosmos str. 139, 397, 401, 408) przytoczyłem. Porównaj także Aristot. *de Còelo* II l. p. 284 a 24 Bekkera, i osobliwy ustęp Simpliciusza p. 4916 w uwagach podług wydania przez akademią Berlińską, gdzie: „O niemożności spadania ciał niebieskich jest mowa, gdy siła obrotu czyli odśrodkowa przeważa siłę własną spadania czyli przyciągania na dół.” Do tych wyobrażeń, które zresztą w części Empedoklesowi, Demokrytowi i Anaxagorasowi się przynależą, łączy się przytoczony przykład Simplicyusza (l. c.) „że woda, ze smoczka nie wylewa się, gdy tenże zostaje w ruchu, i gdy obrót prędszym jest od wpływu wody końcem dolnym.”

(10) Kosmos tom I str. 139 i 408. Porównaj *Letronne'a des opinions cosmografiques des Péres de l'Eglise, w Revue de deux mondes* 1834 I ł. p. 621.

(11) Dowody ściągające się do tego wszystkiego co starożytnym wiadomém było o sile przyciągającéj, ciężkości i spadku ciał, zebrał z wielką pracą i trafnością Th. Henri Martin, w dziele *Etudes sur le Timee de Platon* 1841 t. II str. 272—280 i 341.

dryjczyk, uczeń Ammoniusa Hermea jak się zdaje z 6 wieku, przypisuje bieg ciał niebieskich początkowéj sile uderzenia, i łączy wyobrażenie tego uderzenia z pojęciem spadku ciał, to jest z dążeniem wszelkich materyj ciężkich i lekkich ku środkowi ziemi. (12). O czem się tylko dorozumiewał Kopernik i co późniéj Kepler w swojem wybornem dziele *de Stella Martis* wyraźniéj i tamże (13) do poruszeń wód oceanu (przypływ i odpływ) przystosował, widzimy na nowo w życie wprowadzonem i obficie zbogaconém w latach 1666 i 1674 przez trafność pomysłów pełnego dowcipu Roberta Hooke. Tak ważne przygotowania nastręczyły dla nauki Niutona, o ciążeniu powszechném, walny środek do przeistoczenia całéj astronomii fizycznéj na mechanikę niebieską. (14)

Że Kopernikowi znanemi były pomysły starożytnych o układzie świata, widzieć to można nietylko w jego przedmowie do papieża, ale nawet i w wielu miejscach samego dzieła. Wymienia on z czasów przed Hiparchowych tylko Hicetasa z Syrakuzy, którego zawsze Nicetasem zowie; Philolausa Pitagorejczyka, Timaeusa Platończyka, Ecphanta Heraklida Pontyckiego i wielkiego jeometrę Apolloniusza z Perga. Z dwóch matematyków zbliżających się najwięcéj do jego systemu, jakiemi byli Aristarch z Samos i Seleuk Babilończyk (15) pierwszego wymienia bez wszelkiéj pochwały a o drugim całkiem zamilcza. Utrzymywano nieraz że Kopernik dla tego nie wiedział o pomysłach Aristarcha z Samos co do słońca środkowego i biegu rzeczywistego ziemi,

(12) *Jan Philiponus de creatione mundi* lib: I cap 12.

(13) Późniéj dał on dokładniejsze tego tłumaczenie (*Brewster Martyrs of Sciences* 1846 p. 211) ale pomysły że ciało środkowe układu planetarnego, to jest słońce, posiada siłę która kieruje biegami planet i że taż siła przyciągająca maleje w stosunku prostym kwadratów odległości, ogłosił już Kepler w roku 1618 w dziele *Harmonia Mundi.*

(14) Kosmos tom I str. 30 i 58.

(15) Kosmos tom II str. 139 i 209. Różne miejsca, które się w dziale Kopernika do układu świata przed epoką Hipparcha ściągają znajdu-

że dzieło pod tytułem *Arenarius*, równie jak inne pisma Archimedesa, dopiero w rok po jego śmierci a w 100 lat po wynalezieniu sztuki drukarskiéj zjawiły się; jednakże pamiętać potrzeba, że Kopernik sam w przedmowie do dzieła przypisanego Pawłowi III Papieżowi, przytacza długi ustęp o Philolausie Ecphancie i Heraclidesie z Pontu z dzieła Plutarcha o *zdaniach filozofów* (III. 13) i że on mógł czytać w témże dziele (II. 24) że Aristarch z Samos, kładzie słońce w liczbie gwiazd stałych. Że wszystkich mniemań starożytnych pisarzy, największy wpływ na kierunek i zupełne rozwinięcie wyobrażeń Kopernika wywrzeć mogło, podług zdania Gassendego w encyklopedycznem i niepoprawnie na-

ją się w przedmowie, i w następujących miejs: lib I cap. 5 i 10 lib. V cap. I i 3 (wydanie pierw: z r. 1343 p. 3, 6; 7, 6; 8, 6; 1336; 141, 141, 6; 179 181, 6). Wszędzie Kopernik pokazuje szczególne zamiłowanie i dokładną znajomość pomysłów Pitagorejskich, albo wyraźniéj mówiąc, tego wszystkiego co najdawniejszym uczonym znanem było. I tak np. zna on, jak to z przedmowy widać, list Lizyasza do Hipparcha, który istotnie pokazuje, że tajemnicza szkoła Italska „co w początku i Kopernik zamyślał zrobić" przyjaciołom tylko zdania swoje powierzać chciała. Epoka w któréj żył Lizyasz jest dość niepewną, raz bowiem wspominany jest jako najbliższy uczeń Pitagorasa, drugi raz nieco pewniéj jako nauczyciel Epamindasa. (Böck, Philolaos str. 8 — 15). List Lizyasza do Hipparcha starego Pitagorejczyka, który tajemnice związku ogłosił, był podobnie jak wiele pism w późniejszych czasach ułożonym. Kopernik zapewne powziął o nim wiadomość ze zbioru Aldusa Mantiusa, *Epistolae diversorum philosophorum Romae.* 1494, albo z łacińskiego przekładu kardynała Bessariona, Venet. 1516. Także w zakazie czytania dzieła Kopernika de *Revolutionibus* w sławnym wyroku *Congregatione dell'Indice* z d. 5 marca 1616, nowy system wyraźnie uważanym był jako *falsa illa doctrina Phitagorica Divinae scripturae omnino adversans.* Ważny ustęp tyczący się Aristarcha z Samos, o którym w tekscie wspomniałem, znajduje się w dziele Arenarius na stronnicy 449 dzieła Archimedesa wydania paryzkiego z r. 1715 pszez Dawida Rivaltusa. Wydanie jednak pierwsze jest

pisanem dziele Martiana Mineusza Capelli, układ świata Apolloniusza z Perga. Według pomysłów Martiana Mineusza z Maduary, które zanadto stanowczo (16) raz Egipcyanom, drugi raz Chaldejczykom przypisują, ziemia niewzruszona zostaje w punkcie środkowym przestrzeni, a słońce jako planeta około niego krąży otoczona dwoma satellitami, Merkurym i Wenerą. Takie wyobrażenia starożytnych o układzie świata, mogły wprawdzie nasunąć mysl o sile środkowéj słońca. Jednakże żadne miejsce nie usprawiedliwia ani w Almagieście i w ogólności w pismach starożytnych i w dziele Kopernika o *obrotach* stanowczo wyrze-

bazylejskie z r. 1544 u Jo. Hervagiusa. Miejsce w *Arenarius* brzmi wyraźnie: „Aristarch zbijał astronomów, którzy ziemię w środku układu świata za nieruchomą uważali, i dowodził, że słońce rzeczywiście zajmuje ten środek, i jest nieruchomem podobnie jak inne gwiazdy; przeciwnie ziemia naokoło słońca krąży." Aristarch w dziele Kopernika dwa razy jest wymienionym na stronnicy 69 i 79, bez przytoczenia zdania o jego układzie. Ideler rzucił pytanie (Wolf's und Buttmansis Museum der Alterthums-Wissenschaft Tom II. 1808 str. 452) czy Kopernikowi pismo Mikołoja z Cusy *de docta ignorantia* było znanem. Pierwsze wydanie paryzkie dzieła jest rzeczywiście z r. 1514, a wyrażenie: „Widoczną jest rzeczą że ziemia rzeczywiście ruch odbywa „*jam nobis manifestum est terram in veritate moveri*" przytoczona przez platonizującego kardynała, mogło zrobić wrażenie na kanoniku Frauenburgskim (*Whewell: philosophy of the inductive sciences* Vol. II p. 343) wszelako urywek rękopisu Cusy, który Clemens niedawno w r. 1843 w bibliotece Hospitala w Eues wynalazł, dostatecznie okazuje, równie jak pismo *de Venationae sapientiae* cap. 28, że Cusa ziemię nie około słońca bieżącą, ale z nim razem powolniéj „około ciągle zmieniającego się bieguna świata krążącą" sobie wystawiał (Clemens w Giordano Bruno i Nicol. von Cusa 1847 s. 97—100).

(16) Zobacz dokładne opracowanie tego przedmiotu Martina *Etudes sur Timée* t. II p. III (*Cosmographie des Egiptiens*) i str. 129 — 133 *antécédées du systeme de Copernic*). Twierdzenie tego uczonego filologa, jakoby początkowy system Pitagoresa odmiennym był od systemu Philausa i ziemia w środku nieruchoma znajdować się miała, nie zdaje się trafiać do przekonania (T. II str. 103 i 107).

czonego zdania Gassendego o zupełném podobieństwie układu Tychona z systemem, który Apolloniuszowi z Perga przypisują. Co do uważania układu Kopernika za jedno z układem pitagorejskim Philolausa, w którym nieruchoma ziemia (Antichton albo przeciwziemia nie jest właściwą planetą, tylko przeciwna półkula naszéj planecie), podobnie jak słońce około ogniska świata, to jest ognia środkowego, owego światła ożywiającego cały układ planetarny, bieg odbywa, o tém podług badań Boecka nie może już być więcéj mowy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KSIĄŻKA PAMIĄTEK

(JEDNA Z POWIEŚCI CZYTANYCH PRZY KOMINKOWYM OGNIU)

przez Gabryellę.

(Dalszy ciąg).

O dziesiątéj godzinie zrana, stawiłem się nazajutrz według rozkazu u Maryi Reginy — Przyjęła mię w swojéj pracowni — to jest w owym małym gabineciku, w którymto raz już tak długo z nią o Helusi i o jéj własnych wspomnieniach mówiłem — Gdy wszedłem, stała przed naciągniętem świeżo na wielki obraz płótnem — i śmiałemi rzutami znaczyła pierwsze pomysłu swego zarysy. Ubiór jéj był na wygodę obliczony, tylko twarz niespokojnością lekko zmieniona, a jednak dziś jeszcze, gdy ją sobie przypomnę w téj chwili, to mi się zdaje, że takiéj pięknéj Bóg stwarzać nie był powinien, kiedy ona ukochać nikogo nie mogła. Oh! widzę ją znowu...

Nad wzniosłem czołem, przez środek głowy, jéj czarne włosy dzieliły się wązką ale wydatną jak brzeżek białego papieru kreską, a rozdzielone, wszystkie w tył do jednego warkocza biegły, na wzór greckich posągów z cudną prostotą w potrójne koło się zwijały — Przy takiem zaczesaniu rysy twarzy niby przeciągnęły się trochę, ale nabrały powagi i wydatniejszéj w liniach czystości. Skroń szczególniéj odkreśliła się w całem bogactwie rozmiaru, białości i żył błękitnych, które na dół płynąc, spadek policzka i osadzenie szyi lazurową przebijając siatką, dopiero w jednostajnéj popiersia ginęły śnieżności. Ja myślę, że jeśli uczeni i malarze nieznaleźli dotychczas, na starożytnych medalach lub freskach, głowy tak uczesanego profilu, to pierwowzór jego znajdzie się kiedyś jeszcze w Herkulanum lub Pompei szczątkach — Któryś z artystów greckich musiał przecież wymarzyć ideał taki, w jego wiekach było to koniecznem — w naszym czasie jest pomyłką i nieszczęściem zjawienie podobne. Ale—bo jak też wszystko razem łączyło się, harmonizowało, i na myśl wiodło —to posągi hellady, to sybille kumejskie, to płaskorzeźb odgrzebanych postacie tajemnicze—ale to wszystko, wszystko: ruch, skład ciała, strój nawet, gdyż suknia Maryi Reginy była tylko prostą z czarnéj wełnianéj tkaniny draperyą—w staniku ściągała ją skórzana przepaska, na ramionach sznury jedwabne — u wycięcia gorsu niewidzialne podwleczenie, reszta spadała sobie w dowolnym nieładzie, łamała się w różne i zmienne fałdy — z pomiędzy których wysuwały się oswobodzone z rękawów przy malowaniu ręce - takie marmurowo-białe i okrągłe, takie snycersko—wykończone, takie doskonale piękne...

Wejście moje nie przeszkodziło zaczętej robocie, Marya Regina skinieniem głowy powitała mię tylko i wskazała opodal stojący szezląg—Usiadłem w milczeniu — Przez chwilę patrzyłem na nią a patrzyłem takim wzrokiem żem przejrzał aż do myśli.

Marya Regina niby pospiesznie obwody gór i drzew znaczyła ale łukowe brwi jéj drżały w mimowolném ściągnięciu, i dłoń myliła się ciągle w nieuważnych pociągach.

— Pani się lęka czym ja Romualdowi o wczorajszéj rozmowie

niewspomniał, rzekłem do niéj łagodnie lecz smutno, bo mi jéj zamysł przed zaczęciem rozmowy przykre zrobił wrażenie. Marya Regina rzuciła krédę i bystro z zadziwieniem spojrzała na mnie.

— A to rzecz osobliwsza, rzekła niby sama do siebie, ten człowiek chyba słyszy jak ja myślę.

— Słyszy czasem — tylko niewiedział że to panią obraża.

— Nie, nie obraża, wierz mi panie Ludwiku! i mówiąc te słowa, obok mnie na tymże samym szezlągu usiadła — Są chwile; ciągnęła daléj — złe chwile, w których byśmy chcieli sami w sobie zmięszanych głosów niedosłuchać, ale téż w takich chwilach najlepiéj właśnie znaleść prawą i szlachetną duszę, która nie dopowiedziane wyrazy odgadnie — zrozumie — a niepotępi.

— Nie potępi? — co téż to pani mówisz?

— Mówię szczerą prawdę panie Ludwiku – gdyby zamiast pana siedział tu człowiek niewyrozumiały, surowy, sprawiedliwy, bez miłosierdzia człowiek, który w życiu całem trzymałby się na oślep wyuczonych pamięciowo zasad cnoty i przepisów poświęcenia — a gdyby przytem, tak jak pan, czytał w méj myśli i wiedział co się teraz dzieje, to człowiek ów potępiłby mię bezwątpienia — Spotkałam w życiu kobietę, która mi była przyjaciołką i siostrą — Wzięłam od niéj tyle skarbów uczucia ile ich dać mogła tylko, dałam tyle, że nieufność wcielona byłaby mi zaufać musiała, a w końcu — cóż zrobiłam? Oto zatrułam całe szczęście téj kobiéty — Nie dozwoliłam jéj uwierzyć że kochaną będzie, temu ktory ją kochał, wydarłam gwałtem całą miłość dla niéj i w ostatecznym wyniku mych starań, otrzymałam że jest na świecie jedno serce zbolałe i jeden artysta więcéj – Wszakże pan widzisz że dokładnie cały stan sprawy pojmuję — i że umiem sama siebie sądzić — a jednak pana sądu się nielękam — Pan taki młody, panu tak łatwo być pobłażającym i poczciwym — Pan mię zrozumiesz w przezornéj oględności mojéj — bo ja dziś jeszcze niewiem co jest większem nieszczęściem dla ludzi, czy miłość, któréj się wyrzekają w całéj świeżości jéj pierwotnego powabu, — czy miłość, którą tracą z duszy wśród rozczarowania, wśród niesmaków, i wśród najokropniejszego uczuć swoich bankructwa. Złe któ-

re wyrządziłam jest dziś już pewnością—Byle też kto, kamieniem może cisnąć na mnie, ale złe którego oszczędziłam ukochanym moim, zostało w przypuszczeniu — i wybrany człowiek tylko jest je ocenić zdolnym — Dziękuję ci panie Ludwiku, żeś wiedział o tém wszystkiém pierwéj nim mówić zaczęłam.

Kiedy sobie dzisiaj rozważam słowa Maryi Reginy, to w nich widzę taką martwą najżywszych uczuć ludzkich analizę, taką samowolną ze szczęściem drugich igraszkę, a przy tem zimnéj krwi tyle i zarozumienia we własnéj nieomylności tyle, że mię aż jakiś strach czy wstręt pobiéra, ale wtedy, osobliwsze namiętności zaślepienie!—wtedy zupełnie inaczéj mi się przedstawiła — Nie było to ani brakiem sprawiedliwości z méj strony, ani lekceważeniem sądzonego przedmiotu, ani ujemnością w poczuciu rzetelnéj prawdy — Manie, to było jakąś oddzielną władzą, tylko innego pojmowania Maryi Reginy, głosem też najzupełniejszéj szczerości.

— Niedziękuj mi pani, rzekłem, mnie łatwo odgadnąć co pomyślisz, zrozumiéć co powiesz, ocenić co uczynisz, — bo ja wiem naprzód że to dobrem będzie.

Marya Regina uśmiechnęła się wdzięcznie, łagodnie, lecz smutno.

— W czyich innych ustach słowa pana, dały by się bardzo łatwo na dowcipną i złośliwą przymówkę ułożyć, — ale się pan nie lękaj, przyjmę je tak jak powiedziane były — w prostocie ducha i w bogactwie jego — Czyż to pan już taki stary, albo tak znękany zawodami świata, żebyś się nie mógł zdobyć na ów klejnot zbytkowny — na wiarę w człowieka? Oh! jeszcze ja go mogę przyjąć od pana i tém sumienniéj przyjąć, że pana nie zubożę w przyszłości. Kiedyś, jak wierzyć przestaniesz, a rozbierać zaczniesz, przekonasz się, że ci za dyamenty twoje fałszywego złota niesprzedałam.

— Maryo Regino! czy doprawdy tak było? ha, w stosunku do mojéj osobistości jedynie potępić cię nie mogę — istotnie w dobréj wierze spłaciłaś mię kruszczem twego serca — Nie wyrzucam ci kłamstwa, w żadnéj chwili twego życia oszukać mię nie chciałaś — Jaką byłaś, taką zawsze przed mojemi oczyma stanę-

łaś — ale że byłaś w treści swéj natury złudzeniem i pomyłką, ja sam sobie skłamałem, jam się sam oszukał.

Marya Regina domawiając swoim najdźwięczniejszym głosem słów tak pełnych najhojniejszych obietnic, wzięła mi rękę i obudwoma swemi uścisnęła rękoma — przez chwilę nawet zatrzymała ją w tym uścisku, a mnie ciepło jéj miękkich dłoni krwią gorętszą przez żyły do serca popłynęła — Schyliłem się, chciałem przyciągnąć do siebie te dwie ręce koło méj ręki różowemi palcami splecione, chciałem ją ucałować namiętnie, szalenie, chciałem sobie na owe białe ramiona, bijącą wszystkiemi tętnami głowę obwinąć, chciałem krzyknąć i zapłakać — a ja tylko w tém pochyleniu się swojém zadrżałem i zarumieniłem nagle — bo mię zdjęła cześć wielka dla téj ufnéj pieszczoty, upokorzyłem się przed świętością jéj czystego spokoju — przed błogosławioną niedomyślnością obudzonych nią wrażeń. Marya Regina jednak prędkim ruchem wypuściła dłoń moją.

— Dobrze pan zrobił, przemówiła po chwili bardzo spokojnym i prawie poważnym głosem, bardzo dobrześ pan zrobił że o wczorajszych wieściach nic Romualdowi nie wspomniałeś — Jeśli sam się dowie od Kazimierza, lub któréj z tych pań — ha to trudno!— z ich strony, jak pan łatwo pojmujesz, nie mogę i nie chciałabym żądać tajemnicy, ale co jest w możności mojéj to zrobię i póki stanowczych względem Anny nie uzyskam objaśnień, póty wspomnień Romualda rozdrażniać nie będę — los musi mi też dopomódz w tem trochę — ale jeszcze mam jedną prożbę do pana.... oto czy znasz pan kogo w Krakowie?

— Znam kilka osób, nawet krewni moi tam mieszkają.

— To dobrze — napisz pan żeby panu donieśli koniecznie gdzie jest teraz Doktor i żona jego.

— Napiszę dzisiaj zaraz.

— Dzisiaj? — tak — dzisiaj wieczorem poczta odchodzi; list trzeciego dnia stanie w Krakowie, czwartego odpiszą, z końcem tygodnia odpowiedź nas dojdzie — Wiesz co panie Ludwiku — każ sobie do pałacu Załuskich list na moje ręce adresować — niechciałabym anijednéj chwili stracić naprożno gdy odpis już będzie.

— Oh! bądź pani spokojna, wszelkiego dołożę starania żeby ją doszedł prędko i daj Boże według myśli jéj.

Marya Regina wstała, przeszła się kilka razy po małym pokoiku i zatrzymała przed sztalugą swoją — długą chwilę patrzyła w niewyraźnie oznaczone obwody, aż nakoniec skinęła ręką bym się zbliżył ku niéj.

— Widzisz pan te zarysy? — rzekła. Otóż jest chwila obecna mego życia temu płótnu podobna — Zarysy jakichś zdarzeń i osób kréślą się na kartach mojéj biografii, ale co ja z nich ułożę, co los z nich ułoży, to niewiem jeszcze jak nie wiem czy ten krajobraz wschodzącém słońcem czy księżycem oświecę — jak niewiem czy z téj postaci pod krzyżem zrobię kobietę zadumaną — czy szczęśliwą — czy płaczącą — czy trupa? — bo widzisz pan effekt artystyczny może mię zarówno w ten i w ten pomysł znęcić — Krzyż już jest wyraźnie odznaczony — krzyż to jest nieomylność — i pewność moja — ale krzyż może wszechwładne wyciągnąć ramionu i nad spokojem duszy myślącéj i nad zachwytem radośnego uniesienia i nad rozpaczą i nad śmiercią! — co ja wybiorę z tego? nie wiem, będzie to od usposobienia mojego i od przyszłych chwil zależało. Gdy skończę obraz a pan spojrzysz na niego, to się dowiész jak ja koleje życia przyjmuję.

— Bodajbyś pani szczęśliwe tylko malowała twarze — rzekłem na to i widząc że znów krédę ująwszy pilnie zaczęła koło oznaczenia gruppy drzew pracować, skłoniłem się na pożegnanie i wyjść chciałem z pokoju.

— Zatrzymaj się pan chwilkę jeszcze, rzekła znowu porzucając swój obraz — ja także do listu przyłączyć cóś muszę — i poszła do stolika z papierami, przerzuciła mnóstwo welinowych ćwiartek nakoniec odsunęła wszystkie i wziąwszy swoją czarną axamitną książkę, otworzyła ją w tém miejscu, w którem była sylwetka Anny wsunięta — Przypatrzyła się jéj z uśmiechem na ustach i weselem w oku — a potem od spodu kartki wycięła nożyczkami bilecik maleńki i skréśliła coś na nim.

— Zastrzeż pan sobie w liście, który pisać będziesz, żeby ten papier do własnych rąk pani Anny oddano, rzekła podając mi

go — Karteczka nie była zwiniętą, przeczytałem więc na niéj te słowa: „Nie wątpij Anno - Klaro.”

— I po cóż to? spytałem — po co dla Anny ta nadzieja? — pani bratu swojemu nie chcesz serca bolesném wspomnieniem rozdrażniać — a téj kobiecie rzucasz słowo które może ciężką moralną pracę kilku lat zniweczyć — i kiedy? w jakiéj chwili właśnie? Przy tych ostatnich słowach miałem na myśli nowe uczucia Romualda — i zupełniejsze jego o Annie zapomnienie — lecz Marya Regina przystosowała je do świętości przyjętych przez Annę obowiązków.

— Wy tak wszystko i wszystkich na drobną skalę waszych pojęć mierzycie, z lekką cisnęła mi wymówką — Panu się zdaje że Annie mężatce, niegodzi się o jéj pierwszéj wspominać miłości — bo to grzech, bo to nieszczęście, bo to zgorszenie zapewne — Ależ panie Ludwiku, czy pan wiesz, jaką świętością ta miłość była w jéj duszy? Anna - Klara jako żona innego, nie tem cierpi, że się dziś z Romualdem połączyć nie może, nie tem cierpi że on daleko, ale tem że obojętny, że jéj przestrogi moje wiarę w trwałość uczucia jego zachwiały — że nakoniec gdy pomyśli o przeszłości swojéj — to jéj uczcić nie może bo w niéj tylko fałsz i zawód widzi — Moją winą jest gorycz takiego cierpienia, ja téż ów kielich z przed niéj usunąć powinnam, nie na teraźniejszość, nie na przyszłe życia wypadki, ale na uświęcenie tego co minęło, dam jéj miłość brata mojego — i powiem: nie smuć się Anno-Klaro, wypadki życia mogły ci się były w pomyślniejsze ułożyć okoliczności—ale którąkolwiek stroną idzie ścieszka twoja—Bóg ci dał na wsparcie i na zasiłek prawdę uczuć twoich — Co kochałaś było wartém kochania, co marzyłaś było rzeczywistością. Miłość dla ciebie została w sercu Romualda — Przeszły po niéj wrażliwego charakteru cienie, przeszły szalonego życia artystów widziadła, a ona została niezmienną, ona trwa dotąd i—w każdém odbrzmiewa natchnieniu i w każdéj myśli szlachetniejszéj rozbłyska. Oh! jak ja powiem tak Annie, to moja Anna-Klara złoży ręce na piersiach—pomyśli o niebie, o wieczności — lekko wstrząśnie ciężarem tłoczącéj ją w obecnéj chwili niedokładności — i z rozjaśnioném czołem śmiało na przód

pójdzie—Ha! pan niewierzysz — Pan głową smutnie poruszasz! Jakto? więc ci się zdaje że kobiecie—kobiécie czystéj, świętéj jak pierwowzór boży — w jakich bądź życia warunkach nie wystarczy na szczęście, na siłę, na ufność w przyszłe zbawienie — ta jedna pewność tylko że jest i była prawdziwie kochaną?

— Ja nie temu zaprzeczam — odparłem bardzo smutnym głosem...

— Nie temu? więc cóż pan chciałeś wątpliwém swojém poruszeniem wyrazić?

— To, że jeśli pani dla Anny Klary nie masz innéj pociechy, to jéj pani lepiéj nie posyłaj téj kartki.

— Dla czego?—ja nierozumiem?...

— A mnie to dziwi, że pani wytłumaczenia możesz potrzebować.

— W istocie trochę to jest dziwną rzeczą—udziel mi go pan jednak.

— Oto ja nie pojmuję dla czego chcesz pani jałmużną kłamliwą wspierać tę, którą pani sama przyjaciołką i siostrą swego wyboru nazwałaś — Pani siostra i przyjaciołka musi zbyt wiele mieć prawdy w swéj duszy — żeby braku prawdziwości przeczuciem nie odgadła—Pani siostry i pani przyjaciółki urojeniem pocieszać nie można.

— Kto panu mówi o kłamstwie lub urojeniu?—Romuald kocha Annę.

— Kochał Annę lecz dzisiaj zupełniéj niż kiedykolwiek już zapomniał o niéj —czyż pani tego nie widzisz? Romuald kocha Helusię.

Marya Regina spojrzała na mnie z zadziwieniem — potém ów jéj pół uśmiech złośliwy lekko po ustach przeciągnął — potém przyłożyła palec do czoła i zakręciwszy nim znak kilkokrotnego kółka.

Już znowu, rzekła - oj! co też to tym młodym poetom się roi. Boże zmiłuj się — „Romuald kocha Helusię” — bo on gra a ona śpiewa—przyznaj się pan panie Ludwiku że cię uwiodło trochę wdziękiem swojém tak dobrane skojarzenie — Ale nie żałuj pan

swego pomysłu — prawda rzeczywistości, byle się w nią dobrze wpatrzyć, jest zawsze od prawdopodobieństw wymarzonych piękniejszą, Romuald nie kocha Helusi wierz mi pan, w tém jest daleko więcéj poezyi — są dwie dusze, które się spotkały i podziwiły wzajemnie — dwie indiwidualności które niezależnie wspomagać się będą — dwa talenta jednakie, które sobie sprawiedliwość oddadzą — Dwa talenta — ależ panie Ludwiku to jest bliższe spokrewnienie niż brata z siostrą w rodzeństwie — to jest zupełna tożsamość — a wiemy przecież iż namiętność na prawach sprzeczności rozwija się tylko — Nie, już bez żartu mówię — Pan się zupełnie omyliłeś w tym względzie — Romuald nie może kochać Helusi, prawda że się nią zajął, zachwycił, zaczarował, bo to jest śliczny utwór Pana Boga - ale pomyśl pan tylko, czy taki człowiek jak on, starszy o lat tyle, o wrażeń tyle, o błędów tyle, czy taki człowiek może kochać Helusię — dziecię i Helusię aniołka? nie, — to nie leży w naturze rzeczy — Helusia będzie ukochaną młodem, nieskażonem sercem; Helusia w czyste, poświęcone i pracowite życie wniesie urok swéj pieśni, z swiętego wypełnienia rodzinnych obowiązków weźmie zabezpieczenie szczęścia swojego — Helusia... i na chwilę zawahała się Marya Regina, — niewiem, czy przez sumienność, czy przez litość, czy przez jakieś zakłopotanie kobiece.

— Ot, czemuż nie mam powiedzićć, — śmiało rzekła wreszcie — Helusię pan będziesz kochał.

Na te słowa myślałem — to jest raczej nic nie myślałem — czułem tylko żel bledną, że mi się w piersiach gotować zaczyna i że mię taki wściekły gniew ogarnia jak gdybym chciał zabić tę piękną kobietę — Przystąpiłem do niéj o parę kroków, probowałem, czy nie wymówię choć obelgi jakiéj, ale mi usta drżały — głos w gardle zamierał, instynktowie tylko ręce skrzyżowałem, bo mi się zdawało, że byłbym ją pochwycił niemi i do błagania o przebaczenie zmusił — Oh! ja wtenczas jeszcze bardzo gwałtowny byłem; kto nie odgadywał tego w charakterze moim, ten zawsze mógł się z méj strony chwili podziwu, lub przerażenia spodziewać — Niewiem czy pół minuty stałem tak przed Maryą Reginą i patrzyłem jéj w oczy — jednak musiałem patrzyć okro-

pnie, bo ona dumna, ona wiecznie spokojna, ona—Marya Regina—cofnęła się i zbladła także — i mówić nie śmiała także. Widok jéj przestrachu w którym żadna iskierka uczucia nie świeciła, o szaleństwo mię przyprawiał—Rozdarłem trzymaną kartkę, cisnąłem jéj pod nogi i prawie obłąkany uciekłem z pokoju — Cały dzień przesiedziałem u siebie na górze — zapomniałem o lekcyi z Helusią, o sprawie z mecenasem, o przyrzeczonych Kazimierzowi odwiedzinach — Pamiętałem jedynie o ostatnich Maryi Reginy wyrazach—wydobywałem z nich cały jad szyderstwa i pogardy, jakiemi tylko zaprawione bydź mogły, rozprowadzałem sobie w najdrobniejsze odcienia, mówiłem sam do siebie ich znaczeniem ukrytem—„Pan będziesz kochał Helusię—Helusia dziecko i pan dziecko—Helusia aniołek i pan aniołek—A jaki głupi aniołek! oto widzisz stoję przed tobą, wiem że mnie kochasz i śmieję się z ciebie, a ty mnie za to w rękę pocałujesz — ugryzę ci kawał serca, a ty nawet nie sykniesz że cię boli—Każę ci kochać inną, a ty potulny baranku, nawet nie bekniesz w posłuszeństwie twojém — Jaki ty dobry, szlachetny, moralny, jaki śmieszny i chory, ty nie kochany wzajemnie wielbicielu.” I tak się przedrzyźniałem z jéj wyrażeniami a po tych uniesieniach nadpływało mi do serca jakieś nieograniczone męzkiéj dumy i siły uczucie—Czemże jest ta kobieta? myślałem sobie — kobietą, cackiem salonowém, artystyczną pięknością?—niczém—jéj życie czcze i bezcelne; dla niéj w przyszłości nie ma żadnego zawodu, żadnéj pracy — Zkądże jéj prawo do urągania męzkiemu sercu—zkąd zuchwalstwo takie? Ha! silna póki ja słaby—królowa póki ja w poddaństwie—spokojna póki ja w ciszy — Ale czy ty wiesz Maryo Regino — że trwanie tego, od mojéj nie od twojéj woli zawisło? — Czy ty wiesz kobieto! że nie ja ale ty dzieckiem jesteś—nieroztropném, bardzo nieroztropném dzieckiem, bawisz się ze mną—a jak mi się sprzykrzy—to ja odzyskam siłę moją i królestwo moje, i burzliwość namiętną moją—jak mi się sprzykrzy, to cię mogę zabić — wyszydzić — mogę nawet nie dbać o ciebie—bo przedemną, dzięki Bogu, świat cały otworem, nauki, sława, miłość lepszych kobiet...

Paroxyzma téj gorzkiej ironii niezbyt długo trwały—ochłonąłem z gniewu i oburzenia, ale głębokie rozżalenie i boleść zostały—Widziałem jasno jak na dłoni że mię Marya Regina nie kocha; dla czegóż ja kochać ją mogłem? A to mi było niepojętém—niewytłumaczoném. Musiałem przyznać sam sobie że się z pod niego nie wyłamię—Ale postanowiłem, konających Rzymian obyczajem, uwinąć się w togę własnéj godności i cierpieć obojętnie — Wdzięczny byłem za podaną przez Maryą Reginę myśl, by w liście do Krakowa pisanym jéj adres wprost wskazać — Tym sposobem mogłem się wywiązać z ostatniego jéj żądania i wszelkich dalszych uniknąć stosunków — bo że stosunki wszelkie zerwać chciałem — to mi było jedyną pewnością w téj chwili — Załatwić ostatecznie, choć byle jak, wszystkie moje sądowe sprawy—odjechać niespodzianie, odjechać i niepożegnać się z nią nawet, i nikomu dla czego wyjeżdżam nie wspomnieć—W to się teraz łamały wszystkich moich projektów kształty—Żal mi tylko było Helusi — istotnie, czułem, że téj dziewczynie użytecznym jeszcze być mogę—nasze rozpoczęte nauki wymagały koniecznie dalszego rozwinięcia, a prócz tego dręczyło mię trwożne jakieś przeczucie, gdym pomyślał, że ją tak samo—ufną i bezbronną zostawiam między tą siostrą i tym bratem, o których, dziwne przeznaczenia! już się dwa szczęścia dwóch serc szczerze kochających rozbiły—Co to jest jednak ta osobistość człowieka? — w téj chwili nie wątpiłem, że Anna cierpi, że mogła nawet umrzéć z cierpienia swojego, a wczoraj słowom panny Ireny wierzyć mi się nie chciało?... Tak to bywa zazwyczaj, i często lepszym odemnie zdarza się też ludziom. Póki tu w naszym świecie tkwią nieszczęścia wszelkie, potrzebném jest może, by człowiek miał objaśnienie każdego z kolei, choćby nawet wyrzutu sumienia i to uczy...

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWINY.

Wyszedł wizerunek ś. p. Jana Majorkiewicza, wykonany przez p. Fajans i odbity na chińskim papierze. Nabyć go można w księgarniach po złp. 4.